



WIEKUISTY POWRÓT TEGO SAMEGO

Surlej, skała objawienia

„Opowiem teraz dzieje Zaratustry. Zasadniczy pomysł dzieła, pomysł wiekuistego powrotu, ta najwyższa formuła przyswiadczenia, jaką wogóle osiągnąć można, — sięga sierpnia 1881 r. Pomysł ten zapisany został na kartce z napisem: „6 000 stóp poza człowiekiem i czasem”. Pewnego dnia szedłem lasami nad jeziorem koło Silvaplana; zatrzymałem się w pobliżu Surlej u potężnego, piramidalnie spiętrzonego bloku skalnego. Wtedy nawiedziła mnie ta myśl”. Tak opowiada Nietzsche o tem przeżyciu w „Ecce homo”. Powtórzyła się wizja wiecznego powrotu w Portofino w pobliżu Genui w r. 1886. „Przed południem chodziłem w górę w kierunku południowym wspaniałą drogą wiodącą do Zoagi, mijając pinje i mając widok daleki na morze. Po południu, o ile tylko pozwalało mi na to zdrowie, obchodziłem całą zatokę Santa Margherita aż poza Portofino. Ta miejscowość i ten krajobraz stały się sercu memu jeszcze bliższe dla wielkiej miłości, jaką miał dla nich cesarz Fryderyk III; przypadkiem znalazłem się jesienią r. 1886 znowuż na tem wybrzeżu, gdy cesarz po raz ostatni bawił w tym zapomnianym świątku szczęścia. Na tych dwóch drogach zrodził się we mnie pomysł całego Zaratustry jako typu: właściwiej, napadł mnie”...

W życiu Nietzschego nastąpił wielki przełom. Nieubłagany krytyk życia, głosiciel zagłady starego świata, staje się prorokiem nowego świata. „Jutrzenka” poprzedza „Wiedzę radosną” i „Zaratustrę”; wiara w ziemię i w ciało odrzuca bezwzględnie wszystkie inne wiary, a wola mocy krystalizuje się z oslepiającą jasnością w „Antychryście”. Życie, które w świetle dawnej moralności i dawnych zasad pozabawione było sensu i karmiło się fikcjami, jest odtąd wartością absolutną, stojącą wysoko ponad wszystkimi innymi wartościami. Zaratustra staje się ozdrowieńcem za całą ludzkość i za całą przeszłość ludzkości. Powracający do zdrowia patrzy i widzi:

„Wszystko idzie, wszystko powraca; wiecznie toczy się koło bytu. Wszystko zamiera, wszystko zakwita; wiecznie rok bytu bieży. Wszystko się łamie, wszystko znów się spaja; jednakie buduje się

wiecznie domostwo bytu. Wszystko się rozłącza, wszystko wita się ponownie; wierne pozostaje sobie wieczne bytu kolisko”. Forma tego objawienia była jeszcze poetycka, ale ta forma nie była ostateczna. Latami dojrzewało ono w jego głowie i szukało dla siebie najodpowiedniejszego wyrazu.

Lou Salomé, pierwsza wtajemniczona

Nietzsche gorąco kochał życie i pragnął przywrócić mu wszystkie prawa pierworództwa, których pozbawiły je różne stare i nowe mitologie. Wierzył niezachwianie, że myśl jego, demaskująca konwencjonalizm panującej moralności i ukazująca człowiekowi perspektywę woli mocy, odrodzi świat, sterestryzuje życie, przywróci czystość ciału, tak długo szkalowanemu przez zainteresowanych mitologów i moralizatorów. Marzył więc o garstce uczniów wybranych, którzy pojęliby pełnię jego myśli wyzwoleniczej, aby ją następnie roznieść po całym świecie jako wiedzę radosną.

Za jednego z najmiłszych i najbliższych mu uczniów uważał Nietzsche Heinricha von Steina, duszę naprawdę z nim spokrewnioną. Jeszcze bliższa stała się mu panna Salomé, w której widział nie tylko przyszłą żonę, lecz przede wszystkim wielką wyznawczynię i propagatorkę jego nauki. Jej też jako pierwszej powierzył tajemnicę największego swego objawienia o wiecznym powrocie. „Nigdy nie zdołałam zapomnieć godzin, w których zwierzał mi się z niego po raz pierwszy, mówiąc mi o niem jako o tajemnicy, której sprawdzanie i stwierdzanie budziło w nim niewypowiedzianą zgrozę” — opowiada Lou Salomé: „Życie skazywało go istotnie na cierpienia tak okrutne, że pewność wiecznego powrotu była dla niego czemś straszliwym. Dopiero później zdołał Nietzsche sformułować kwintesencję tej nauki, czyniąc z niej apoteozę życia, która tak gwałtownie kłóci się z jego bolesnym odczuwaniem istnienia, iż wydaje się nam ona maską tem straszliwszą, im bardziej właśnie jest maską”.

Na dziesiątku stron t. XVI pism pośmiertnych Nietzschego znajdujemy naukowe i filozoficzne uzasadnienie wiecznego powrotu. W umyśle jego przesłania się cudownie dotychczasowy stosunek człowieka do świata. Zaratustra wyrasta swoim nadczłowieczeństwem wysoko ponad świat, dostrzega jego małość i rozumie, że wszystko istniejące w granicach czasu i przestrzeni musi się powtarzać, że wiekuisty powrót tego samego jest nie tylko kardynalną myślą najstarszych religii świata, lecz pewnikiem wynikającym z nieubłaganą koniecznością z fizyko-matematycznych przesłanek poznania świata. Zrazu nie miał Nietzsche tej pewności i postanawiał studjować w Paryżu albo w Wiedniu wyłącznie nauki przyrodnicze, aby następnie w należytem uzbrojeniu wystąpić przed światem z doktryną wiecznego powrotu.

Blanqui, nieprześlągany rewolucjonista i stały więzień-samotnik, w więzieniu w forcie du Taureau w latach 1871/72 napisał i wydał w „Revue Scientifique” ciekawą rozprawę „L'éternité par les astres”. Jego kosmiczna spekulacja jest prosta. Czas i przestrzeń uważa Blanqui za nieograniczone, ale liczba pierwotnych ciał prostych jest zdaniem jego ograniczona. Aby wypełnić przestrzeń i czas, proste ciała pierwotne wytwarzają niezliczone kombinacje, które jednak nawet przy wielkiej liczbie swojej muszą się powtarzać i w przestrzeni i w czasie.

„Każda istota — wywodzi Blanqui — posiada sobowtóry i odmiany, które każdą osobowość w danej chwili uwielokrotniają... Wszystko czem się mogło być tutaj dokonywa się gdzieindziej. Prócz życia, które od kolebki do mogiły przeżywamy na niezliczonym mnóstwie ziem, istnienie powtarza się w dziesiątkach tysięcy kolejnych wydań”. „To co piszę w tej chwili w więzieniu swoim w forcie du Taureau pisałem już kiedyś i będę pisał po wieki, na stole, piórem, w ubraniu, w takich samych zgoła warunkach”... „Daremnie cofalibyśmy się wstecz skroś stulecia, aby odszukać okamgnienie, w którym nas nie było. Bo wszechświat nie miał początku, a zatem nie miał go i człowiek”. „W tej chwili powtarza się całość życia naszej planety od narodzin aż po zgon, dzień za dniem ze wszystkimi jego zbrodniami i nędzami na tysiącach gwiazd bratnich. To co nazywamy postępem pojawia się na każdej z poszczególnych ziem i przemija razem z nią. Zawsze i wszędzie powtarza się na ziemskich rozłogach ten sam dramat w tych samych postaciach; na tej samej ciasnej scenie hałaśliwa ludzkość, oszołomiona swoją rzekomą wielkością, uważa się za wszechświat, aby pomimo wszystko zginąć razem ze swoim więzieniem, które dźwigało ją z największą obojętnością. Ta sama monotonia, ta sama stagnacja panuje na innych gwiazdach. Wszechświat powtarza się po niezliczone razy, a każde powtórzenie kręci się dumnie na swoim miejscu. Wieczność powtarza, igrając, te same wyobrażenia w nieskończoność”.

Blanquiego olśniły zdobywcze analizy widmowej, wykazujące że wszystkie, choćby najdalsze, ciała niebieskie zbudowane są z tej samej materji. Wszystko inne jest już tylko spekulacją, ale w dziejach wiedzy niebrak przykładów, że spekulacja poprzedzała eksperyment. Rzecz prosta, że twierdzeń Blanquiego i Nietzschego eksperymentalnie stwierdzić niepodobna, ale zastanawia sam banalny fakt, że dla istoty żywej przerwa w świadomości, np. przy omdleniu albo podczas ciężkiej choroby, wytwarza lukę, której brak wszelkiej miary: wszystko tu jedno, czy nieprzytomność trwa pięć sekund czy pięć tysiącleci. Nie czas wytwarza człowieka, ale człowiek wytwarza czas.

Nietzsche nie znał Blanquiego, psycholog francuski, Gustave le Bon, nie znał ani Nietzschego, ani Blanquiego, i niezależnie od nich obu doszedł także do nauki o wiecznym powrocie. W dziele „L'homme et les sociétés”, wydanem w Paryżu w r. 1881, wywodzi: „Jeśli te same pierwiastki danego świata służą po jego zniszczeniu jako materiał do budowania nowych światów, nietrudno dojść do wniosku, że te same kombinacje, czyli te same światy, zamieszkałe przez te same istoty, muszą się powtarzać. Ponieważ liczba możliwych kombinacji, jakie wytwarzać mogą pewne ilości atomów, jest ograniczona, czas zaś ograniczony nie jest, przeto wszelkie możliwe formy rozwoju oddawna już musiały istnieć, a w konsekwencji mogą się jedynie powtarzać dawne kombinacje. Kultury podobne do naszej, dzieła odpowiadające naszym, wyprzedzały nasz wszechświat bez wątpienia już wielokrotnie. Jak Syzyf bezustannie wciąga tę samą bryłę pod górę, tak i my powtarzamy stale to samo zadanie, chociaż temu fatalnemu powtarzaniu końca niema. Któreż nieznanne strony niebios mogłyby być przybytkiem owej najwyższej nirwany, owego ostatecznego pokoju, o którym marzyła religja staroindyjska? O, cienie przeszłości, które zdawałoby się, pozniakałyście na wieki we mgłach minionych eonów, a które czarodziejska różdżka wiedzy wywołuje nanowo według swego uznania: nie oczekujcie pokoju, bo jesteście nieśmiertelne!”.

Tres faciunt collegium. Blanqui był literatem, le Bon — psychologiem i socjologiem, Nietzsche należał do wielkiego cechu niemieckich filologów. Lou Salomé uważała, że Nietzsche nie miał racji sądząc iż dla takiej doktryny można zdobyć podstawy w przyrodoznawstwie i w atomistyce. Overbeck i Gast, dwaj bliscy przyjaciele Nietzschego, nie przejęli się nauką o wiecznym powrocie. Gast pisał do Overbecka, że Nietzsche ma rację, mniemając, iż nauka ta pociągnie ku sobie wielu, dając sens ich życiu. „Dla mnie — wywodził — niema w tej myśli ani nic strasznego, ani nic radosnego. Stałoby się inaczej dopiero wówczas, gdyby w grę wchodziła pamięć i wspomnienie”. Gast zrozumiał więc naukę swego przyjaciela o wiecznym powrocie jako coś co odbywa się poza świadomością istot żywych, a przeto jest tak obojętne jak wszystko co istnieje poza świadomością.

Walka o rząd dusz

Nietzsche był jednym z największych ikonoklastów, jacy istnieli gdziekolwiek i kiedykolwiek. Ten filolog wychowany w atmosferze niemieckiego krytycyzmu naukowego, przyzwyczajony docierać do źródeł i badać same źródła wszelkiego poznania, stał się krytykiem już nietylko pewnego odcinka życia, ale samych podstaw moralnych

społeczeństwa współczesnego. Nie walczył z poszczególnymi zasadami moralno-religijnymi czy społeczno-politycznymi, ale z religią i moralnością wogóle, uznając tylko jeden autorytet, a mianowicie instynkt zdrowego, zaborczego człowieka, który manifestuje się zawsze i wszędzie jako wola mocy.

Nietzsche chciał wychować ludzi-władców, niepodległych nikomu i niczemu, prócz własnej nieokiełzanej woli życia i woli panowania. Śnił o nadczłowieku jako o nowym rodzaju człowieczeństwa i ogniwie pośrednim między człowiekiem a bogiem. Nie jakimś bogiem istniejącym, ale bogiem, którym stanie się człowiek. Podczas gdy w religiach antycznych bóg stawał się człowiekiem, w nauce Nietzschego człowiek miał stać się bogiem. Mówił o tem Nietzsche w „Wiedzy radosnej” jako o inspiracji demonicznej, objawiającej człowiekowi wiekiustotę życia i powrót tego samego. „Czyliż nie rzuciłbyś się na ziemię, aby zgrzytając zębami, przekląć demona, który przemawiałby podobnie? Albo czy nie przeżyłeś straszliwego momentu, w którym mógłbyś odpowiedzieć demonowi: „Ty jesteś bóg, i nigdy nie słyszałem nic bardziej boskiego!”. Starożytna formuła „bóg-człowiek” zostaje tu przemieniona w formułę „człowiek-bóg”. Swoją „Wiedzą radosną” przeciwstawiał się wyraźnie Ewangelji jako radosnej nowinie, nazywając ją przygodnie dysangelją.

Ale wielkie przeczenie, którem przeciwstawiał się Nietzsche wszystkiemu obowiązującemu, nie wystarczało idącym za nakazami jego woli, lecz nie mogącym podążyć za tym umysłem bogatym, który przeskakując całe łańcuchy przesłanek i wniosków, wskazywał cel ostateczny: nadczłowieka w jego nieokiełzanej mocy. Ci, co w wielkim dziele Nietzschego dostrzegali tylko przeczenie, czekali na formułę pozytywną. Ośniony myślą o wiekiustym powrocie, Nietzsche, po oswojeniu się z nią, zrozumiał, że zwolennikom jego może ona dać tragiczną wiarę w głęboką wartość tego co się dzieje na świecie. Tą właśnie nauką o wiekiustym powrocie chciał zapanować nad duszami milionów. Należał on do rodzaju tych władczych genjuszów, którzy jak Mickiewicz chcą rządu dusz, albo jak Słowacki wierzą w swoje choćby „za grobem zwycięstwo”. Nietzsche rozumiał, że nawet najpotężniejszym słowem nie można stworzyć nadczłowieka na oczekaniu. Ponieważ człowiek-władca kazał czekać na siebie, przeto prorok jego sam sięgał po władzę, dając życiu nową treść a człowiekowi nowe prawa.

Zazdrosny genjusz

Nietzsche wychował się w domu pastorskim jako syn i wnuk pastorów. Zarówno ojciec jego ojca jak i ojciec jego matki byli wybitnymi pastorami, i po nich odziedziczył Nietzsche pewne skłonności i zdolności kaznodziejskie. Urodził się w r. 1844 za panowania roman-

tyzmu, i szkoła wpoila w niego nie tylko treść romantyzmu, lecz i jego formy. Z jakąś patetyczną powagą odnosił się mały Fryc do wszystkiego co mu przekazywała tradycja rodzinna i szkoła. Przejął się myślą o swoim arystokratycznym pochodzeniu z polskich hrabiów Nickich i dumnie powtarzał za ciotkami, że Nietzsche'owie nie kłamią. W szkole był uczniem wzorowym i nawet podczas rzęsistego deszczu wracał do domu wolno, grzecznie i poważnie, jak nakazywał nauczyciel. Wszelka postać prawdy obowiązywała go już jako chłopca. Kiedy młodsza siostra jego, Elisabeth, zaczęła kiedyś mówić o bocieniu przynoszącym dzieci, mały Fryc odpowiedział jej tonem mentorskim: „Nie pleć głupstw. Człowiek jest ssakiem i wydaje na świat żywe młode”. Jako student pysznił się swoją przynależnością do korporacji „Franconia”, ale gdy spostrzegł, że pijaństwo jest niejako najważniejszym zadaniem tej korporacji, dopuścił się rzeczy niesłychanej; odesłał swoje oznaki korporanckie z listem, w którym powiedział wyraźnie, że mu się korporacja nie podoba. Jako młodziutki profesor bazylejski zerwał z bezinteresownością filologicznego przyczynkarstwa i w wiedzy zaczął szukać mądrości. Jego „Narodziny tragedji” były wyzwaniem dla wszystkich czcigodnych erudytów, którzy gromadzili przesłanki, nie troszcząc się o wnioski. Gdy później zmierzał w kierunku przemian wszelkich wartości i spostrzegł, że jego umiłowany mistrz, Wagner, idzie w swoim „Parsifalu” na kompromis z zamożną publicznością, rozszedł się z nim i zaczął go zwalczać.

Zimą 1883 r. Nietzsche spotykał się na Riwjerze z fizjologiem wiekańskim Panethem i powiedział mu m. in., że Wagner stałby się wielbicielem także Bismarcka, ale nie zdobył się na to, bo przeszkadzała mu zazdrość. Bliski przyjaciel Nietzschego i znakomity teolog Overbeck dodaje do tego uwagę: „A czyż Nietzsche nie był o niego zazdrosny?”. Nietzsche podziwiał Bismarcka, ale zarazem widział w nim wielkiego współzawodnika, który skupia na sobie zbyt wiele myśli i oczu. Wahał się więc między podziwem a zazdrością i ostatecznie mówił o Bismarcku jako o tym, który psuje kulturę. Była to wyraźna zazdrość. Bismarck zbyt jawnie panował nad umysłami, które Nietzsche chciał zdobyć dla swej własnej myśli filozoficznej, i dlatego nie potrafił być wobec niego dość obiektywny.

Dostojewskij i Nietzsche

Gide napisał świetną książkę o Dostojewskim, ciągle jeszcze będącym dla najwybitniejszych pisarzy całego świata literackim budzi-cielem żywotności i tym wielkim nauczycielem, którego sztuka zaczyna się tam gdzie kończy się sztuka Flauberta. W r. 1922 znakomity krytyk niemiecki E. R. Curtius uczestniczył w „Entretiens d'été de Pontigny”, zorganizowanych przez założyciela „Union pour la

Vérité", Desjardinsa, i opisując tę „dekadę” rozmów międzynarodowej elity umysłowej, powiedział m. in.: „Dostojewskij! W sierpniu 1922 r., zaproszony przez Paula Desjardins, brałem udział w literackiej „dekadzie” w Pontigny. Pod koniec „dekady” (tematem jej było: „fiction et l'honneur”) powstało zagadnienie wielkich duchowych budzieli naszej żywotności. Każdy z nas miał odpowiedzieć na to pytanie za własne środowisko narodowe. Niemal we wszystkich odpowiedziach powtarzał się Dostojewskij! Pamiętam jeszcze, jak Gide dodał od siebie: „C'est la liquidation des influences méditerranéennes”.

Otóż w książce o Dostojewskim Gide konfrontuje pisarza rosyjskiego z niemieckim filozofem Nietzsche i rzuca na Nietzschego snop światła wprost rewelacyjnego. „Wydaje mi się sprawą w najwyższym stopniu interesującą śledzić i porównywać bardzo różne reakcje, jakie wywołała Ewangelja w tych naturach tak podobnych do siebie pod niejednym względem, a mianowicie w Nietzsche i w Dostojewskim. U Nietzschego reakcją bezpośrednią i głęboką, trzeba to powiedzieć, była zazdrość. Bodaj niepodobna zrozumieć dobrze dzieła Nietzschego bez policzenia się z tem uczuciem. Nietzsche był zazdrosny o Chrystusa, zazdrosny do szaleństwa. Pisząc „Zaratustrę”, Nietzsche był dręczony pragnieniem napisania dzieła, które możnaby przeciwstawić Ewangelji. Często-gęsto stosuje nawet formę „Kazania na górze”, aby mu się przeciwstawić. Pisze „Antychrysta”, a w ostatnim swoim dziele „Ecce homo!” przybiera postawę zwycięskiego rywala tego, którego naukę wyprzeć zamierzał. U Dostojewskiego reakcją była zgola różna. Czuł on od pierwszego zetknięcia się z Ewangelją, że jest w niej coś wyższego nietylko od niego, lecz od całej ludzkości, coś boskiego... Jego pokora usposabiała go do ukorzenia się przed tem co uważał za wyższe. Przed Chrystusem pochylał głowę głęboko, a pierwszym i najważniejszym następstwem tego ukorzenia się i tej rezygnacji było zabezpieczenie swojej złożonej natury. Zaden bodaj artysta nie potrafił lepiej od niego zastosować w praktyce nauki Ewangelji: „Kto chce zachować życie swoje, straci je, lecz kto je straci, zachowa je”.

Ale są i różnice między Dostojewskim a Nietzsche

Bernouilli w swoim kapitalnym dziele o przyjaźni Nietzschego z Overbeckiem nazywa Nietzschego fanatykiem, „Kalwinem ateizmu”, i ma niewątpliwie słusność, bo cała droga życiowa Nietzschego prowadziła od Chrystusa. Zaczął studiować teologję, miał zostać pastorem, jak pastorem był jego ojciec i jego dziadowie, ale rychło spostrzeża, że nie zdoła pogodzić w sobie wiary z wiedzą i teologję porzuca. W przyjaźni z Overbeckiem, znakomitym teologiem, poznał

cały bezmiar sceptycyzmu teologicznego i zrozumiał, iż przyjacieli jego ma zupełną słusność, gdy twierdzi, że chrześcijańska teologia jest nauką nawskroś niechrześcijańską. W domu i w szkole był zdecydowanym chrześcijaninem obserwacji luterskiej, ale jako uczonego rozumiał istotę mitologii chrześcijańskiej, osobliwie paulińskiej, i do głębi przeniknął się przekonaniem, że ta sprawa boska jest ludzka arcyłudzka. Odrzuca wszystkie przesłanki idealizmu niemieckiego, polemizuje z mniemaniem Goethego, że wszystko znikome jest tylko symbolem, rozstaje się raz na zawsze z wszelkim platonizmem i z pojęciem bytu, przeciwstawiając mu stawanie się, zaczyna głosić wiekuistość powrotu i z bohaterstwem godnym podziwu przyjmuje brzemie swej śmiertelnej nieśmiertelności. To jest jego prawda, i tą prawdą przeciwstawia się mitowi pokory i rezygnacji. Prometeusz i bohater.

W Dostojewskim niema nic z bohaterstwa. Podczas gdy Nietzsche chce być tylko człowiekiem, a raczej nadczłowiekiem, uosobieniem woli mocy, Dostojewskij boi się wszelkiego prometeizmu i drży przed możliwością kosmicznego osamotnienia. Trzeba wierzyć w cokolwiek! — wołają jego bohaterowie, a jeden z nich popada w jakiś paniczny liryzm na myśl, że Bóg mógłby umrzeć i osierocić cały wielki świat. W pismach jego niepomniernie wiele miejsca zajmuje sprawa śmierci i cały ten ciężki kompleks histero-epileptyczny, w ciśniejszych ramach carskiego despotyzmu i w szerszych rewolucyjnego prometeizmu światowego, który Dostojewskiego przeraża jako ferment „zgnifego i gnijącego Zachodu” i prowadzi go do wiary w cokolwiek. Nietzsche jako teolog dziedziczny wiedział, że chrześcijaństwo zdobyło świat nie swoją humanitarną etyką, ale obietnicą żywota wiecznego i grozą bliskiego końca świata. Bo Nietzsche był już Hiperborejczykiem, który porzucił pogranicze wiary i wiedzy, przechodząc na stronę wiedzy. Dostojewskij jako człowiek pogranicza, jako Scyta, przedsiębiorcy łupieskie wyprawy już to w stronę jedną już to w drugą, nie wiedział, wiedzieć poprostu nie mógł, czym jest chrześcijaństwo w świetle prometejskiej odważnej myśli współczesnego Europejczyka, który w wielowiekowej mozolnej pracy od teologii dotarł do antropologii i od boga-człowieka odwrócił olśniony wzrok w stronę nadchodzącego człowieka-boga. Tam, gdzie myśl europejska wypatruje nadchodzącego nadczłowieka, mistycyzm rosyjski dostrzeża nadchodzącego chama. Zmiażdżony Dostojewskij, który spod łuf karabinowych sadysty Mikołaja idzie na katorgę, aby zмагаć się ze swoją histero-epilepsją i cierpieć fizycznie i duchowo, potrzebuje Zbawiciela, Nietzsche bierze całe życie wraz z jego radościami i tragedjami, z rozkoszą i męką, z pełnią szczęścia i świadomością umierania, a przeznaczeniu swemu spogląda w oczy z odwagą człowieka odkupionego i wybawionego z pęt przesądu i trwogi.

Pojednanie z życiem

Pierwszą postacią władzy na świecie było kapłaństwo. Kapłan dla ułatwienia sobie rządów i dla wygody życia straszył człowieka bogami i szatanami, rajami i piekłem. Wszystkie władze późniejsze, wydzierane kapłanom lub dzielone z nimi, zachowały swój charakter pierwotny i mówiły człowiekowi o jego niegodziwości, grzeszności, nędzy. Więc człowiek kajał się, układał psalmy pokutne, składał ofiary i za największą winę swoją uważał własne istnienie. Stopniowo jednak przychodziło otrzeźwienie po szale spowodowanym jadami mitologematów, aż wreszcie Nietzsche postawił kropkę nad *i*, rezygnując z ułud i fikcyj i śpiewając najburzliwszy, najradośniejszy hymn ziemi i ciała. Objawienie, które spadło nań na samotnych górskich wyżynach, było tylko jedną z najcudowniejszych projekcyj odwiecznej ludzkiej tęsknoty za wiekuistym trwaniem i wieczną radością.

Ale jeszcze jeden z najpierwszych nauczycieli Nietzschego, Schopenhauer, z wielką powagą nauczał, że życie jest chimera i męka i że najwyższą mądrością człowieka powinna być sztuka gaszenia w sobie woli życia i znajdowanie tajnych ścieżek, którymi można uciec raz nazawsze z koliska niesytych pragnień i niekończącej się męki. Z właściwym sobie entuzjazmem podchwycił Nietzsche naukę swego pierwszego mistrza, przyjrzał się jej zbliska i przewartościował ją do gruntu. Z woli niebytu uczynił wolę życia i wolę mocy. Nikt nie wyśpiewał na cześć życia i ciała hymnów tak płomiennych jak on. Pisał o sobie, że jest skazany już nie na śmierć, ale na umiowanie, bo całe życie jego było pasmem niewypowiedzianych cierpień. Jak Prometeusz przykuty do skały, dzień po dniu musiał wydzieierać mękom choroby ziarna radości, ale ani na chwilę nie przestawał urągać zazdrosnym bogom i bożyszczom, które człowieka, dziedzica swego, pozbawić chciały jego przyszłości nadludzkiej i boskiej. Biologicznie, we krwi, która krążyła w jego żyłach, przeżył wszystkie teologematy, poznał ich spekulatywną nicość i chytrą kapłańską i pierwszy pojednał człowieka z życiem, rozgrzeszając go wielkim błogosławieństwem na miłość ziemi i miłość ciała.

Doktryna wiekuistego powrotu jest wielkim przyświadczeniem woli życia i woli mocy. „ — Co jest dobre? — Wszystko, co uczucie mocy, wolę mocy, moc samą w człowieku podnosi. — Co jest złe? — Wszystko co pochodzi ze słabości. — Co jest szczęściem? — Uczucie, że moc rośnie, że przewycięża się opór”. To jest jego wielka prawda i już nietylko jego. I niema takiej siły, która zdołałaby przekreślić istnienie Nietzschego i jego wielkie objawienie o wiekuistym powrocie tego samego.

Paweł Hulka-Laskowski

PODUSZKA Z CHMIELU

Z różnych powodów
i ze smutków wielu,
chciałabym dzisiaj
mieć poduszkę
z chmielu.

Zapach tych lekkich
bladozłotych szyszek,
odurza mocnym snem,
zjednywa ciszę...

Gdzieś to czytałam,
albo mi się śniło:
„Chmiel na bezsenność —
a sen
na bezmiłość.
Wezglowie z chmielu
gdy sobie umościsz,
zaśnij, bo nacóż
życie bez miłości?”.

